

Dodatek Literacko-Naukowy

„Głosu Pomorza”

Rok I

Grudziądz, niedziela 19 maja 1946

Nr. 9

Mgr. STANISŁAW WAŁĘGA

Słowińcy Mohikanie Pomorza

Z chwilą odzyskania przez Polskę Pomorza Zachodniego w świecie naukowym polskim zrodziło się z miejsca trwózne pytanie: — czy żyją jeszcze jacyś Słowińcy, umiejący mówić mową słowińską, czy też zastaniemy tam jedynie wielkie ementarzysko jednego więcej ludu, wyciępionego przez zaborczość niemiecką? Podana w ostatnim czasie przez dzienniki polskie wiadomość o utworzeniu w mieście Słupsku na Pomorzu Zachodnim komisji badań słowińskich, mającej za zadanie gromadzenie materiałów słowińskiej przeszłości ziemi słupskiej, — kryje w sobie zapowiedź wzmoczonego zainteresowania się społeczeństwa i świata naukowego polskiego zagadnieniem słowińskim i być może doprowadzi do wskrzeszenia z popiołów tego nadzwyczaj interesującego plebienia, jakim są Słowińcy, „Mohikanie pomorscy” ostatni szczątek potężnego niegdyś ludu Słowian, czyli Pomorzan zachodnich.

Plemię słowińskie konało wiśki całe, konało także z winy Polski obojętnej na los najbliższych pobratymców. Od chwili utraty samodzielności politycznej stali się Słowińcy i Kaszubi bierną masą etnograficzną, przedmiotem wyrażania, kontynuowanego przez wszystkie pokolenia niemieckich zdobywców słowińskiego Wschodu. To też obszar ich językowego terytorium kurczył się coraz bardziej, przesuując się z zachodu, z Nadodrza, ku wschodowi. Był czas, gdy ziemia słowińska obejmowała prawie cały obszar Pomorza Środkowego, sięgając od Bałtyku po Noteć. Jej wschodnią granicę z ziemią kaszubską stanowił dolny bieg rzeki Łaby, na zachodzie rzeka Persanta dzieliła ją od Sławi, czyli właściwego Pomorza Nadodrzańskiego. Najważniejszymi miastami ziem sławińskich były Sławno, Słupsk i Nakło. Księstwo słowińskie ciążyło początkowo ku Pomorzu wschodniemu — gdańskiemu. Z chwilą jednak włączenia ziemi sławińskiej do diecezji kamińskiej, której granicą stała się rzeka Leba, zaczęła ziemia sławińska pod względem kościelnym ciążyć ku Niemczech, do którego Pomorza zachodniemu, do którego przynależy także geograficznie, jako że niektórzy geografowie przyjmują za punkt graniczny między Pomorzem zachodnim i wschodnim wzgórze Rewkoł koło Smołdzina przy ujściu rzeki Lupawy.

Co się tyczy samej nazwy Słowińców, jaką sobie nadawali mieszkańcy ziemi sławińskiej, to według nowszych badań zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nazwa ta była w dawnych czasach określeniem wszystkich Pomorzan obok drugiej, bardziej starożytnej nazwy Kaszubów. Niemiecki badacz Słowińców, Lorentz, w dziele swym „Sławińcy w Po-

meranii” dochodzi do wniosku, że nadbałtyccy Słowianie zwali się pierwotnie Kaszubami i Słowińcami, przy czym nazwa Kaszubów była starożytnym mianem narodowym, podczas gdy nazwa Słowińców odnosiła się do języka, czyli oznaczała ludzi mówiących językiem słowińskim, a więc pomorskim. Majkowski pisze, że rzeczywiście po dziś dzień Kaszubi, zamieszkałi nad jeziorem Leba, zwa swoją mowę „słowińską”. Potwierdzałoby to opirnię Lorentza używanie przez książąt Pomorza zachodniego od XIII w. tytułu „książąt Sławi i Kaszub”. Z czasem jednak nazwa Kaszubów zaczęła oznaczać już samych tylko Pomorzan wschodnich, podczas gdy miano Słowińców nadawali sobie w dalszym ciągu mieszkańcy Pomorza zachodniego, mówiący jeszcze po pomorsku. Polski badacz Parczewski, który badał strony słowińskie w roku 1880, uznał Słowińców za odrębną gałąź pomorsko-słowińską i podkreślił fakt, że mieszkańcy tych okolic podkreślali, iż nie są Kaszubami, lecz Słowińcami (Słowiństi), a mowę swoją określali jako „słowińskie goudarie”. Mówili też „ma radzym po słowinstu”, co znaczyło tyle, co „my mówimy po słowińsku”.

Ziemia sławińska odegrała wielką rolę w dziejach Pomorza jako kolebka i siedziba gałęzi książąt pomorskich zwanych Ratyborzycami. Po ich wygaśnięciu, zajęli ziemię sławińską, słupską i bergradzką szwagier ostatniego Ratyborzyca, sławny książę Pomorza gdańskiego Świętopełk II, a to na wyraźne życzenie tamtejszego rycerstwa, gdyż tubylczy żywioł słowiński tych ziem wolał poddać się władzy książąt gdańskich, którzy opiekowali się ludnością Pomorza szczecińskiego, popierających napływowy żywioł niemiecki. Kiedy jednak Krzyżacy wydarli Łokietkowi Pomorze gdańskie, wtedy książęta Pomorza zachodniego zajęli Sławno i ziemię słupską aż po rzekę Lebę, by uchronić tę ziemię od zagarnięcia ich przez Krzyżaków.

Wprawdzie król Kazimierz Jagiellończyk odzyskał dla Polski Pomorze gdańskie, jednak wkrótce uszczuplił jego obszar, oddając w lenno swemu zięciowi, niemieczemu księciu Pomorza szczecińskiego, Bogusławowi X, dwie ziemie pomorskie: bytowską i leborską. Rządy niemieckich książąt pomorskich, popierających żywioł i język niemiecki, przyczyniły się do niemieczenia ziemi sławińskiej. Reformacja Lutra, której szybko ulegli Słowińcy, wywarła na nich również wpływ degenerujący, stając się wkrótce narzędziem wynaradawiania w rękach germanizatorów. Tylko w krótkim okresie wstępnym reformacja, budząca wszędzie do życia język ludowy

w miejsce panoszącej się dawniej łaciny, spowodowała pewne objawy przebudzenia narodowego wśród Słowińców, dzięki czemu powstały w tym czasie pierwsze utwory i dzieła religijne w narzeczu słowińskim.

Twórcą literatury religijnej słowińskiej jest słowiński pastor protestancki w Smołdzinie wśród Słowińców nadlebskich, Michał Mostnik, piszący się z łacińska Pontanusem, żyjący w XVII w. Wydał on w drukarni gdańskiej Jerzego Rehego katechizm słowiński, agendy chrztów i ślubów, psalmy Dawida i historię Męki Pańskiej. O poczytności i potrzebie książek w mowie słowińskiej świadczy to, że w roku 1758 wyszło w Gdańsku drugie wydanie katechizmu słowińskiego Mostnika, wydane po raz pierwszy w roku 1643. Trzeciego wydania katechizmu Mostnika dokonał w Szczecinie w roku 1828 pastor gdański Mrongowiusz. Do dziś dnia obok wielkiego ołtarza w kościele w Smołdzinie wisi obraz przedstawiający pastora Mostnika, najslawniejszego syna ziemi słowińskiej, twórcy literatury w narzeczu słowińskim.

Niestety, następcy Mostnika nie poszli jego śladem. Niestety Słowińców był brak rodzimego duchowieństwa. Gdyby na terenie Pomorza zachodniego kler był z ducha słowiński i utrzymywał szkoły słowińskie, z których wychodziłby nauczyciele, pisarze i światlejsi mieszczaństwo, lud słowiński nie czułby się może tak opuszczony i zdobyłby się może na silniejsze przeciwstawienie się zalewającej go fali niemieczyny. O ile bowiem inteligencja i warstwy wyższe niemieczyły się szybko, to na pochwałę ludu słowińskiego trzeba podkreślić, że właśnie prosty lud, rybacy i wieśniacy słowińscy trzymali się kurczowo, siłą bezwładu obyczaju i mowy swych przodków.

Jeszcze w XVII wieku lud na tak zwanej „Pomorsee”, czyli we wschodnich powiatach Pomorza zachodniego, sąsiadujących z polskim Pomorzem gdańskim, był w swym trzonie słowiński, a nawet rycerstwo miejscowe było nadal odporne wobec zakusów germanizacyjnych. Żywioł słowiński w ziemi słupskiej był w tym czasie tak jeszcze silny i żywotny, że część rycerstwa, która składała hold i przysięgę 28 kwietnia 1605 r. Bogusławowi XII, niemieczemu księciu Pomorza szczecińskiego, nie umiała po niemiecku i dlatego wysłannik księcia, Jerzy Krokow musiał tym Słowińcom odczytać przysięgę na zamku w Słupsku po słowińsku.

Tragedia Słowińców zaostriżyła się z chwilą, gdy na Bogusławie XIV wygłosił w roku 1637 linia kaszubskich książąt Pomorza zachodniego, wskutek czego

Pomorze środkowe, jako tzw. Pomorze Tylnie, otrzymał wielki elektor brandenburski, zacięły wróg wszystkiego co polskie i słowiańskie. W roku 1637 odzyskała Polska swe utraczone lenno, ziemię bytowską i lęborską, a mogła była

wtedy odzyskać także i ziemię słupską. Była to jedyna chwila, gdy Polska mogła ocalić Słowińców, włączając ich do swego terytorium. Niestety, Polska nie wykorzystwała dogodnej sposobności, a nawet odzyskane ziemie bytowską i lę-

borską oddał w 20 lat później, w roku 1657, król Jan Kazimierz w lenno temuż wielkiemu elektorowi brandenburskiemu. Z tą chwilą los Słowińców był przesądzony.

Gra szachowa w legendzie

Najpiękniejszą i najbardziej rozpoznawczą na całym świecie grę bezsprzecznie stanowią szachy. Rozmiałowany w tej grze był już król polski Jagiełło, a wogóle grę tę uważać można za jedną z najstarszych.

Nic więc dziwnego, że gra szachowa odgrywa w historii, legendach i przypowieściach niemalą rolę. Już samo wynalezienie gry szachowej, które tonie w odległych mrokach historii, daje powód do różnych legerdarnych opowieści. Wprawdzie istnieje dość rozpowszechnione mniemanie, że gra w szachy wynaleziona została w roku 500 po Nar. Chr. w Indiach, lecz pewnych danych ku temu nie ma.

Tak więc opowiadają między innymi, że szachy wynalezione zostały przez pewnego wielkiego uczonego, nazwiskiem Sziszach, żyjącego raz kiedyś w Babilonie. Za jego to czasów miał właśnie młody król Amłoni wstąpić na tron babiloński. Król ten okrutnie uciskał niższe warstwy swego narodu, szczególnie zaś chłopów. W najwyższej rozpaczyci chłopcy zwrócili się do Sziszacha, który używał powszechnego poważania, także u króla i prosili go o ratunek. Chłopcy błagali go, aby zechciał króla przekonać, że chłop jest także człowiekiem, przynoszącym królestwu pożytek. Ażby króla dokumentnie o tem przekonać, Sziszach wynalazł szachy i nauczył młodego króla gry szachowej. W ten sposób udowodnił

mu on, że chłopcy, te proste pionki, stanowią najlepszą osłonę dla króla. Król podobno doskonale zrozumiał całą głęboką myśl gry szachowej i przestał chłopów prześladować, a swego doradcę sowiec wynagrodził.

Według innej opowieści, szachy miała wynaleść żona króla Rawana z Cejlonu. Oto pewien obcy władca oblegał przez długi czas stolicę wyspy Cejlon. Kiedy w obleżonej stolicy zaparowało już krańcowe przygnębienie, kiedy stracono wszelką nadzieję prowadzenia dalej zwycięskiej obrony, podpadły na duchu król Rawan chciał oddać stolicę w ręce wrogom. Ale król Rawan posiadał żonę, królową Ranalahną, bohaterską niewiastę, która wynalazła grę szachową, aby mu udowodnić, że nie powinien się poddawać wrogowi, dopóki nie będą wyczerpana wszystkie środki, dopóki choć jeden pionek, nie zostanie przy królu i szachownicy, dopóki istnieje jeszcze jakakolwiek możliwość osiągnięcia zwycięstwa.

Uchodzi za rzeczw stwierdzoną, że gra w szachy rozpowszechniona była już przed 3 tysiącami lat wśród królów i książąt indyjskich. W manuskryptach indyjskich z tej zamierzchłej epoki znajdują się bowiem opisy gry w szachy.

W pierwszych stuleciach naszej epoki, gra szachowa była w Arabii i Persji tak rozpowszechniona, że uważano wprost za hańbę dla wykształconego człowieka,

jeżeli rde umiał grać w szachy. Gra ta odbijała się w poszczególnych zwrotach mowy ówczesnych ludzi, w ich symbolach i utworach literackich, a także w poezji owych czasów.

Także w Bizancjum, w VI i VII stuleciu naszej epoki, gra w szachy była bardzo rozpowszechniona, albowiem cesarz bizantyński, Nicophorus, w liście swym do znanego z bajek z tysiąca i jednej nocy kalifa Harun al Raszyda posługiwał się zasadami gry szachowej, robiąc porównanie pomiędzy używaną w tej grze wieżą a swoją poprzedniczką na tronie, cesarżową Ireną.

Arabowie grę tę przenieśli do Hiszpanii, stamtąd przedostała się ona do Francji, a następnie i do innych krajów. Wielkim wielbicielem gry szachowej był Karol Wielki, zaś cesarz Otton III uchodził za najlepszego szachistę w ówczesnej Europie.

W dzisiejszych Niemczech gra szachowa była szczególnie rozpowszechniona w XII stuleciu w okolicy Halberstadtu i do dzisiejszego dnia mieszkańcy tego miasta, tak rzemieślnicy jak i robotnicy, uchodzą za wybornych szachistów. W okolicy Halberstadtu połączony był z grą w szachy pewien ciekawy zwyczaj weselny. Otóż przed weselem narzeczony musiał rozegrać partię szachów z najlepszym szachistą tego miasta. Jeżeli partię wygrał, to bez przeszkody mógł iść do ołtarza, a jeżeli ją przegrał, to musiał swoje prawo do wzięcia ślubu okupić pieniędzmi.

Ciekawą jest rzeczw, iż w początkach XIII stulecia, gra w szachy była we Francji tak dalece rozpowszechniona wśród duchowieństwa, że arcybiskup Paryża wydał w roku 1254 zakaz uprawiania gry w szachy przez duchowieństwo, wychodząc z tego założenia, że ta przeżkądza duchowieństwu w sumiennem i punktualnym wypełnianiu ich obowiązków duchownych. Gdy zakaz ten przebrzmiał bez echa, wówczas przeprowadzono rewizję w kościołach i klasztorach, konfiskując przy tym wszystkie szachowice. Tych skonfiskowanych szachownic nalieczono w samym tylko Paryżu... 30.000! Sprzedano je na licytacji.

Złote myśli

H. Sienkiewicz.

Silny uporczywy charakter, oraz idąca z nim w parze pewna ciasnota umysłu jest najlepszym gruntem dla wszelkiego fanatyzmu.

Egoizm ludzki nie zna granic i jestem przekonany, że nawet ludzie moralnie i umysłowo wyrobieni, gdy towarzyszą pogrzebom, towarzyszą im z pewnym uczuciem bezwiednego zadowolenia, że to kogo innego spotkało i że nie ich grzebią.

Potwory Adriatyku

Na temat różnych potworów, żyjących w głębiach mórz, krążą niezliczone legendy. Któż z nas nie słyszał o wężu morskim, który ma podobno 50 m długości, lub o głowonogu-ośmiornicy, duszącym pojmane ofiary w straszliwym uścisku swych galaretowatych macek?

Legenda — legenda. Rzeczywistość jednak niezbyt daleko od niej odbiega. Bliskie nam morze Śródziemne obfituje w różne potwory, których sam widok napelnia strachem najodważniejsze serca.

Gdy ciepłe promienie słoneczne ogrzewają górne warstwy morza Adriatyckiego do temperatury 18 do 20 stopni, wtedy z głębin morskich na powierzchnię dobywają się olbrzymie potwory. Jednym z nich jest zadziwiającej wielkości ryba, t. zw. „ryba księżycy”. Ciało jej, spłaszczone po bokach, przypomina koło. Twarde jak rzemień drobne łuski pokrywają skórę ryby na podobieństwo szkła. Gdy ryba ta leży nieruchomo na powierzchni wody, wygląda w

blaskach księżycy jak płyta marmurowa. Stąd nadano jej nazwę „ryby księżycowej”. Waga jej dochodzi do 600 kg. Jest to waga, której rzadko dosięgają ryby, chyba tylko rekiny.

Drugim potworem Adriatyku jest polip. Żyje on nietylko w Adriatyku, lecz i w morzu Śródziemnym. Znane są w tych morzach 3 jego gatunki. Jeden z nich posiada macki dwumetrowej długości. Polipy trzymają się w głębokości 10 metrowej, zajmując pieczary, których pełno jest przy brzegach. Dalej od wybrzeży na otwartym morzu przebywają legendarne ośmiornice, posiadające macki 12-metrowej długości, a wagę około 200 kg. Piorunująca jest szybkość, z jaką ośmiornica porywa swe ofiary. Ulubioną jej strawą są raki morskie. Mięso młodych polipów uważane jest za przysmak, szczególnie wśród ludności na wybrzeżach Adriatyku. Rybacy greccy suszą i wedzą polipy, zachowując je na lata głodu. Ciekawe, iż żywego polipa nikt jeszcze nie zdołał z morza wyłowić.

Za głosem ziemi Ojczystej!

Ciemne sylwetki nocy rozenwały swe pajęczę rąci, ponad znużoną, całodzienną pracą — ziemią. Upragniona cisza rozpoczęła swe królowanie. Zajrzała do chat przydrożnych, utuliła rozkolysane wiatrem konary drzew, przysiadła na polach dalekich i... zasnęła.

W niedużej, czysto utrzymanej izbie, na zwyczajnym drewnianym łożu spoczywał młody chłopiec. Rozwiczrzone włosy, rozrzucone w nieładzie na poduszce, spracowane ręce zwiwały bezwładnie obok krawędzi łóżka, na twarzy z początku o twardym wyrazie, uśmiech pojawił się lekki. Wędrował sen skrzydlaty ze Stachem daleko... hen... ukazywał mu bajki życia nieznanego. — Tam, gdzie szeroka miedza dzieli pola, gdzie ścieżyna polna prowadzi do wód szumiącego rozkosznie strumyka, gdzie pagórki miłe w dolinę przechodzą, siedzi Stach sam, z zadumą swoją na ustach. Nie było na nim codziennego ubioru, nie odczuwał znużenia, owszem przedziwna lekkość pierś mu rozpięła.

I patrzy... Szare pola pokrywają się zielenią, słońce hojnie rzuca tysiące życiodajnych promieni, — ziemia cała tuli się miłości do cudu ciepła, jaki na nią splywa. Ale cóż to? Tak szybko? Ledwie uszedł kilka kroków, a tu zieleni w oczach się pomnaża, w oczach rośnie! Zaczyna szumieć ląd! Złoty, cudowny ląd! Stach przeciera oczy, zdumienie go ogarnia i zachwyty serce raduje. Nagle przystanął. Nadśluchuje. Do jego uszu dolatują tony niedawno słyszanej, milej piosenki. Gdzie ją słyszał? Hanka! Miałażby ona to być? A silny, czysty głos potężniał, płynął po szumiących polach, dźwięczał nad wodami, nił w przestworzach. Stach zaczyna się ciekawie rozglądać dookoła, serce mu głębiej bić poczyna. Wreszcie zobaczył. Jest. To ona! Szła Hanka z pieśnią na ustach, w jasnej, powiewnej sukience, na której ślicznym kontrastem odbijały się długie, czarne, lśniące włosy, nakryte słomianym, białym kapeluszem. W ręku trzymała ubierane polne kwiaty: maki i blawatki. Przyspieszyła kroku. „Pan tu?” — rzekła zdziwiona, podając Stachowi rękę na powitanie.

„Tu — tak sobie. Chciałem popatrzeć na pola”.

„I cieszy się pan tym, co zobaczył?” — Nie czekając na odpowiedź, mówić zaczęła:

„To dzieło waszej pracy! To plon spracowanych dłoni! To nagroda za trud, za pot co z czoła splywa! Co w ziemi czarnej, wsiakal! Wasz trud chłopcy! Pana i tych... tylu innych! Z pracy dzielnych waszych rąk wyrasta chleb! Złote, szumiące, pszeniczne lany! Zaspokoja głód tysiąca ludzi! Staną się ostoją życia! I tysiączne tłumy biednych, dziesiątki tysięcy dzieci, matek błogosławić was będzie!”

W toku rozmowy twarz Hanki rozpromieniała się, śmiech na usta wypływał.

„Mów jeszcze Hanko. Siła twych słów do serca mi się wlewa”. Ale Hanka

już nie było. Mgła ją osnuła sina, za którą wnet znikła.

Pierwsze brzaski budzącego się dnia wpadły przez szyby okna do izby. Lekko musnęły śpiącą twarz Stacha. Na dworze świtać zaczęło. Jak na komendę zerwał się Stach z pościeli. Przetarł oczy.

Co to było? Gdzie ja chodziłem Co widziałem?

„Z dzielnych waszych rąk wyrasta chleb! Złote, szumiące pszeniczne lany! Stają się ostoją życia!” — dźwięczały mu w uszach wyraźne słowa Hanki. W ciemnych, dużych oczach Stacha zapalają się ogniki, twarz nową siłą pałać poczyna.

„Ziemia mnie woła! Święta ziemia!” — wyszeptał gorąco, półgłosem.

„Józef, śpisz?” — zawołał do śpiącego obok kolegi. „Ruszamy. Styszysz?”.

„Byś po nocach ludzi nie budził. A dyć jędz sam, kiedy cię taka gorączka opanowała. Ledwo co się położył, już wstajesz”.

„Nie marucz Józek. Zabieraj się. Czas”.

Stach stanął przy oknie, ręką przygładził bujną czuprynę, spojrzeniem powędrował wdał. Jego dumna, męska postawa, ciemne, głębokie oczy, przy czym jego hart woli, zapal do pracy, wszystko to sprawiało, że zwracał na siebie ogólną uwagę. Miał w sobie coś jeszcze, jakąś siłę wprost przestraszającą, stalowy wzrok i wielkie poczucie obowiązku.

Każda chwila jest cenna, zapach świeżo zoranej ziemi spokoju mi nie daje. Czuję, że Ona — Ziemia — Matka czeka na pracę mych rąk! Nie mogę być głuchym na Jej wołanie! To wielka rzecz praca dla Niej! Wielka rzecz, rozumiesz — powtórzył głośno, nieomal ze złością.

„Ach, ty nieznośny marzycielu! Daj mi spokój” — odparł zagniewany Józek, przewracając się na drugi bok.

Stach widząc, że nic nie pomoże, ruszył sam. Szybko zrobił przegląd swojej „maszynki”, jak zwykł ją nazywać, sprawdził czy paliwa dosyć, pieczętliwie pogładził jej tuż, czarwoną głowę (tak witał ją co dnia), zapuścił motor i ruszył. Słońce jeszcze nie wzeszło, w powietrzu unosiła się wilgoć wczesnego poranku, ziemia spała. Wzrok Stacha popłynął na chwilę do jaśniejącego z lekka nieba.

— Pobłogosław mej pracy, Ojczu!

Rozpoczęła się orka. Cicho jęknęła ziemia. Jej świeży zapach rapelniał płuca, oszalał. Warkot motoru maścił ciszę dookoła. Stach zapatrzony prawie nieruchomo przed siebie, energią rąk prowadził motor, łączył swe myśli z jego warkotem, który muzyką w uszach jego się stawał. Skiba za skibą poczęła przewracać czarną ziemię. Równo... jednostajnie... miarowo. W nikłym szeleście przewracanej ziemi, Stach posłyszał głosy tajemne, głębokie a wyraźne. Czasem dźwięczały one nutą radości, pragnieniem śmiałości, niekiedy znów plakały tęsknotą rzewną, czasem żalem

i skargą do serca się wdzierały.

„Przez 180 lat nie pielęgnowały mnie ręce synów moich! Przez 180 lat nie słyszałam dźwięku mowy mojej, ni pieśń polska nie popłynęła wśród półmoich, nie wzbliła się czystą radością w obłoki. Plony, które z tona wydawałam, nie były dla dzieci moich! Tęsknota gryzła mi serce, kajdany niewoli ciężarem mnie przykuwały, oddechu jasnej wolności nie poczułam. Dziś, muszę wydać obfitsze jak dotąd plony! Dziś muszę i pragnę całą duszą karmić głodnych, którzy sercem do mnie należą. Przewracajcie me czarne oblicze. Niech świeże i czyste się stanie, by łatwiej zakwitnąć mogło szczęściem zbóż wybujałych!”

Stacha wzruszenie ogarnęło. Chciałby serdecznym ruchem uściskać Ziemię Warmińską, kochaną. Zdawało mu się, że trzeba ją w szczególniejszą wziąć opiekę, więcej jej serca okazać, sprawić by oddech i ciepło wolności poczuła! A jej ludowi? Za zachowanie w tak dużej mierze polskości, za dzielne przetrwanie w wierze ojców, oddać szacunek i najwyższe uznanie. Tak, to im się należy!

Słońce tymczasem wypłynęło na niebo i jakoby zadość uczynić chciało myślom Stacha, rzuciło złote kaskady promieni, śląc potoki miłości odzyskanej ziemi. Piękny to był obraz.

— Matko! Polsko! Ojczyzno! — wyszeptał gorąco, w uniesieniu serca, Stach. — Syrul!

Dzień się rozpoczął, a z nim zawrzała praca. Na horyzoncie pojawiały się inne traktory, wyglądające z dala jak duże, niezgrabne pudełka. Warkot ich mieszał się z warkotem Stacha „maszynki”.

„Wybiera się ojciec w pole? I ja chciałabym popatrzeć jak chłopcy orzą” — rzekła do starego Banickiego, Hanka.

Przybyli na miejsce pracy. Milcząc, w skupieniu popatrzyli wdał. Coś targnęło ich sercami, coś zaśpiewało nieznaną melodię.

— Będzie chleb — przerwał milczenie Baricki. — Dzielne chłopaki. Dobrze orzą.

Z przeciwnej strony nadjeżdżał ku nim Stach. Pewna duma i radość biła z jego opalonej twarzy, stalowe spojrzenie zdawało się mówić:

— Rolnicy! W jedności siła! Już warczą nasze motory. Dłoń wasza nią będzie się dłużej męczyła.

Uwaga! Na orkę jadą traktory!

Dziewczynnie posłał uśmiech miły i... odjechał. — Zbliżał się wieczór. Gdzieś z dala dobiegał głos dzwonu, niosąc wieść czarną modlitwę, śpiewy skowronka u-milkły, słońce schyliło się ku zachodowi, ziemia przygotowywała się na zastużony odpoczynek, tylko warkot motorów nie ustawał. Już księżyc zaczął odbywać swe starą wędrówkę po niebie, błado oświecał twarze pracujących chłopców. Smugi reflektorów rozpraszały ciemność, długo w rze torowały drogę pracującym. Siła woli odpędzała chłopcy zmęczenie i sen cisnący się na powieki. Im wzniosła przyświecała ideał Wzniosły,

wspólny wolał ich cel! Wiedzieli, że twarde godziny przyniosą, owocny plon, że nowy stanie się Boży cud! Nowy wyrośnię chleb!

*
Minęło kilka tygodni. Orka się dawno skończyła, pola pokrywały się zieloną... rosły. Stach zapomnieć nie mógł pierwszego snu na wsi. Ładna twarz dziewczęcia Hanki. Ładna twarz dziewczęcia często stawała mu przed oczyma. Tęsknił. Niekiedy wieczorem zniemacka przybliżał się przed dom, w którym mieszkała jego siostra dziewczyna i ukryty za drzewem, próbował, by ją zobaczyć. I kiedy niedawno zielona jeszcze pola, kłosem zapachniały, kołysząc się słodko w lipcowym słońcu, Stach nie mógł znaleźć spokoju. Czuł wewnątrz nieprzepartą siłę, wolał ją do zagonów jego pierwszej wiosennej orki. Uległ urokowi jej głosu. Poszedł. Kroki swe skierował prosto do do-

mu Hanki rodziców. Spotkał ją, tuż za ogrodem, na niewielkiej łące.

— Jakże się cieszę, że pan przychodzi — rzekła radośnie. Wybierałam się właśnie pójść na pagórek, z którego pan tak lubił patrzeć na pobliskie doliny. Niedługo ścinać będą najpiękniejsze włosy ziemi. Żal mi ich. Chcę jeszcze nacieszyć się ich obrazem.

— Skradłaś mi myśli, Hanko. I ja po to tu przybyłem. Czy wolno mi pójść z tobą?

— Chodźmy!

Po drodze Stach opowiadał Hance jego sen wiosenny, a kiedy stanęli na pagórku, kiedy szczyry zachwyty wyrwał się z ich piersi na widok falujących, prześlicznych zbóż...

„Z dzielnych waszych rąk wyrosły te łąki. Staną się ostoją życia“ — powtórzyła Hanka, co dopiero usłyszone słowa snu Stacha. Ładwie zdążyła je

wymówić, gdy niespodziewanie Stach zwrócił na nią swe duże, piękne oczy.

„Tęskniłem za tą ziemią i za tobą. Miłuję cię Hanuś. Czy chcesz ze mną dzielić losy życia?“

Hanka na skutek tych nagłych słów, zamilkła na chwilę, serce jej szczęściem zabiło. Spuściła oczy i... ręce wyciągnęła nieśmiało, w dziecięcej ufności do niego.

„Bierz je obie“ — wyszeptala. — Staśku.

A on pochwycił kochane, drogie ręczyny, do piersi przytulił. Nad ich głowami wiatr piosnkę nową zanucił.

Hanka oparta o silne ramię Stacha, z rozjaśnioną weselem twarzą, dłonią wskazała Stachowi raz jeszcze fale szumiących łąk i rzekła:

— W tej chwili one twoimi się stały. Głos ziemi cię do nich przywołał!

Aga Groszewska — Kwizdyń.

Orłowskie wieczory

*Kiedy w trzcinach, szumiących nad brzegiem jeziora,
Błotne ptactwo wieczorne wiodło rozmowy,
Gdy lekki wiatr, majowy każdego wieczora
Śpiewał, wiejąc cichutko przez łąki, przez bory
I przez okno się wkradał z bżów białych oddechem
I w mroku saloniku śpiewał i szeleścił,
Wypełniając dom cały przecudownym echem —
Zdawało się, że to on rząd klawiszowy pieścił.*

*A to grałaś, Ty, Pani! — Z pod Twoich białych dłoni
Wybiegały melodie, piosnki i legendy
I zwiewnych tonów sylfy z nad smętnych wód toni,
Wraz z wiatrem tym majowym w akordów się rzędy
Wiązały i płynęły cudnych pieśni gamy
I padały nam w serca, w zasłuchane dusze.
Były w nich wiatru śpiewy smutne, a czasami
Grały żalną nutą piosenki pastusze.*

*To znów, chociaż wieczór był ciepły, majowy,
Z pod Twoich rąk płynęły łez cichych kropelki
I płakało jesienne „Preludium deszczowe“,
Albo Beethoven śpiewał potężny i wielki,
Albo marzył Puccini, lub tęsknił Czajkowski,
Lub płynął posuwicie, wolno „Mazur biały“,
Albo dzwony śpiewały we wsi staropolską
Lub moniuszkowskie jodły w dal tęsknie szumiały...*

*Tak było cudnie, cicho, tak dziwnie bezpiecznie
W tym mrocznym saloniku, gdzie echa śpiewały...
Na fortepianie wolno dopalał się świecznik,
Za oknem w sennym parku białe bzy pachniały
I topole w szpalerach drzemały w pomroce
I ptaków coraz bardziej miłły rozmowy
Konając gdzieś, hen! — w ciszy rozgwieżdżonej nocy —
Takie były majowe, orłowskie wieczory.*

Helena Zalewska.

Młodość trwa krótko

Młodość — czy myślisz, że nie przemija?
Że będzie trwała wieczna w nas...
Każda godzina jej kres wybijają...
W każdej pisany jej trwania czas...

Młodość trwa krótko — gdy o tym wiesz...
Czego się smucisz — o czym dumasz ty?
Dziś twoja wiosna — więc jej dary bierz,
A dumać ci wolno w jesienne twe dni.

Odejdzie młodość — jak wiosna odchodzi,
Lecz tamta wiosna odchodzi, by wrócić,
Nadzieja powrotu rozstanie łagodzi...
A twoja nie wróci — nie trzeba się smucić.

Spojrzyj dokoła — widzisz... tyle ludzi,
Gdy twoja jest wiosna — żyje wśród jesieni,
A siwi, zgarbieni — to znowu ci drudzy,
Co w zimie są życia — i życiem zmęczeni.

Gdy starzec na ciebie spojry — żeś młoda,
Twarz mu na chwilę zasnaje wspomnienie...
I zda się mówić młodości... nie szkoda...
I z piersi wyrzywa się tęskne westchnienie.

Do życia ci trzeba się rwać z zapalem,
Nie myśl o troskach, gdy piękna jest wiosna,
Oddychaj jej wonią, sercem kochaj całym,
Bo skończy się młodość — jedyna, radosna.

E. Poziemska.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 8.

Ormianie, rywal, Aleksander, ego, Truman, lew, azot, botanika, owca, rymarz, Adam.

Ora et labora!

Rozwiązanie łamigłówki nadesłali: Halina, Kałna, Ewa Tur, Eugenia Szmurzyńska, Alojzy Karow, Witold Wajmann.

Odpowiedzi redakcji.

Ewa Tur. Uwagi Pani są słuszne i chętnie wykorzystalibyśmy je, jednak narazie ze względów technicznych jest to niemożliwe.

Czytelnicy mają różne życzenia, poza tym staramy się wykorzystywać nadesłane prace młodych talentów. Łamigłówkę umieścimy w następnym numerze.

Aga Groszewska. Nadesłany materiał wykorzystujemy. Nowelka miła i aktualna. Prosimy o dalsze.

Maria Łożewska. Nowelka nie nadaje się absolutnie do druku. Wiersze słabe.

„E—Pe“ Z nadesłanych wierszy skorzystamy. Prosimy o dalsze.

Grudziński Franciszek. Wiersz p. t. „Wiało Pani, nie nadaje się do druku.

W. Z. Wiersz pt „3 Maj“ dobry ale niestety nadesłany zapóźno. Czekaemy na inne utwory.

Jerzy Gawrych. Wiersze „W szeregu“ i „Kino w domu“ wymagają dużej przeróbki. Nie umieścimy.

J. Smoliński. Oceniamy chęć pisania i próbowania swego talentu, ale z przeczytanego utworu absolutnie nie możemy zorientować się o co w nim chodzi. Wiersze słabe. Nie skorzystamy.

LAMIGŁÓWKA SYLABOWA

ulożył Brunon Kleszczyński

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów tak, aby litery pierwszego rzędu dały tytuł dzieła jednego z wieszczów.

a — and — dow — der — di — e —
jąc — ko — les — mor — na — na —
pa — ni — rzej — ra — ski — son —
sus — sok — ty — ty — twar — tes —
ur — wisz — za —

Znaczenie wyrazów

Kraj w Azji, Bóg miłości, Trucizna, Postać legendarna, imię męskie, Dowódca hinduski, Wynalazca telefonu, Postać „Quo vadis“, Filozof grecki, Zwierzę z grupy gryzoniów